

Konferencja: Przyjąć głos sumienia

Zazwyczaj sumienie jest kojarzone z prawem moralnym i jego odczytaniem w konkretnej sytuacji. W teologii moralnej określa się go jako „zdolność wydawania sądów dotyczących wartości moralnej czynów ludzkich, a zwłaszcza własnego postępowania podmiotu. Jest to akt rozumu praktycznego, spontaniczny i bezpośredni, o charakterze normatywnym”.

Wydaje się, że takie racjonalistyczne określenia sumienia nie ujmują jego najważniejszej prawdy i roli w życiu człowieka i trzeba sięgnąć do bardziej fundamentalnego określenia sumienia. Na jego temat czytamy w Konstytucji Duszpasterskiej Drugiego Soboru Watykańskiego i w Katechizmie Kościoła Katolickiego:

Sumienie jest najtajniejszym ośrodkiem i sanktuarium człowieka, gdzie przebywa on sam z Bogiem, którego głos w jego wnętrzu rozbrzmiewa (*Gaudium et spes* 16; KKK 1776).

Natomiast Jan Paweł II w adhortacji *Veritatis splendor* (=VS) pisze:

Sumienie nie zamyka człowieka w niedostępnej i nieprzeniknionej samotności, ale otwiera go na wołanie, na głos Boga. W tym właśnie i w niczym innym kryje się tajemnica i godność sumienia, że jest ono miejscem, świętą przestrzenią, w której Bóg przemawia do człowieka (VS 58).

Nieprzenikniona samotność, jaka grozi człowiekowi, powoduje jego zagubienie. Pozostawiony swojej subiektywności człowiek nie jest w stanie poznać prawdy odnoszącej się do moralnej wartości swojego postępowania. Nieustannie pojawiają się w nim to nowe pomysły, to sprzeczne odczucia i wątpliwości. Drugi człowiek, jakiego spotyka, tylko częściowo potrafi mu pomóc, gdyż sam jest w takiej samej sytuacji. Jak istnieje subiektywność pojedynczego człowieka, tak istnieje także subiektywność wspólnot ludzkich. Wyraża się ona na różne sposoby, np. przez rasizm, nacjonalizm, klasowość, ideologie, religijny fanatyzm itd. Jedynie Bóg może przełamać ludzką samotność i wiążącą się z nią subiektywność wprowadzając go w poznanie prawdy. Dokonuje się to przez sumienie, „świętą przestrzeń, w której Bóg przemawia do człowieka”.

Sumienie, będąc „głosem Bożym w nas”, wskazuje nam Bożą wolę. Zatem zawsze powinno ono być zharmonizowane z Jego wolą wyrażoną w przykazaniach właściwie odczytanych i uporządkowanych.

W soborowej konstytucji *Gaudium et spes* czytamy:

W głębi sumienia człowiek odkrywa prawo, którego sam sobie nie nakłada, lecz któremu winien być posłuszny i którego głos wzywający go zawsze tam, gdzie potrzeba, do miłowania i czynienia dobra a unikania zła, rozbrzmiewa w sercu nakazem: czyn to, a tamtego unikaj (16).

Prawo to zostało następnie objawione i streszczone w postaci przykazań. Niemniej sumienie pozostaje bezpośrednim i dla nas najważniejszym świadkiem odczytania tego prawa. Jan Paweł II pisze w encyklice *Veritatis splendor*, że sumienie jest świadkiem wierności lub niewierności człowieka wobec Prawa Bożego i jest ono świadkiem jedynym we wnętrzu człowieka. Jest ono zasłonięte przed oczyma innych, bo rozbrzmiewa wewnątrz osoby.

Zazwyczaj interesuje nas rozstrzygnięcie, czy dobrze postępujemy, czy jakieś działanie nie jest grzechem. Oczywiście sumienie o tym mówi, jednak jego najważniejsze działanie polega na czymś innym, chodzi w nim o wymiar duchowy, który wiąże się z osobistym dialogiem z Bogiem.

Warto w tym celu przyrzeć się znanej scenie z Ewangelii z „bogatym młodzieńcem”. Na pytanie skierowane do Pana Jezusa: *Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?* (Mk 10,17), po wskazaniu Boga jako jedynego Dobrego, Pan Jezus zaleca mu przestrzeganie przykazań. Dopiero po zapewnieniu:

Nauczycielu, wszystkiego tego przestrzegałem od mojej młodości. Wtedy Jezus spojrzal na niego z miłością i rzekł mu: «Jednego ci brakuje. Idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną!» (Mk 10,20n).

Właściwy sens sumienia ukazuje się dopiero w tym momencie. Dotychczas działanie sumienia ograniczało się do wskazania na to, co wolno, a czego nie wolno. Przypomina to działanie alarmu, ostrzeżenia, że dzieje się coś złego, że zesłaliśmy z właściwej drogi i grozi katastrofa. Działa zatem jak „straż pożarna”, interweniując podczas pożaru. Tymczasem prawdziwa współpraca z sumieniem następuje wówczas, gdy człowiek ma uporządkowane podstawowe sprawy, kiedy nie jest grzesznikiem w sensie przekraczania Bożych przykazań. Wtedy dopiero otwiera się możliwość konfrontacji z tym, „czego nam brakuje”, z naszą najgłębszą słabością.

Zwróćmy uwagę jeszcze na interpretację przykazań, jaką daje nam Pan Jezus w „Kazaniu na Górze” (Mt 5–7). Nie akcentuje tam skrupulatności w wypełnianiu formalnych nakazów i zakazów, nie rozszerza ich zakresu, nie traktuje ich bardziej rygorystycznie, ale wskazuje na ich głębię, zwraca uwagę na to, co się dzieje w sercu człowieka. W ten sposób Pan Jezus wskazuje nam kierunek refleksji.

W tym momencie warto sobie uświadomić czym jest serce w rozumieniu biblijnym. Nie pokrywa się ono z naszym rozumieniem serca. Od końca średniowiecza widziane jest ono jako centrum emocjonalnego przeżywania. Natomiast w Biblii i potem u Ojców Kościoła miało ono inne znaczenie. Katechizm wraca do tego rozumienia serca:

Serce jest mieszkaniem, w którym jestem, gdzie przebywam (według wyrażenia semickiego lub biblijnego: gdzie „zstępuję”). Jest naszym ukrytym centrum, nieuchwytnym dla naszego rozumu ani dla innych; jedynie Duch Boży może je zgłębić i poznać. Jest ono miejscem decyzji w głębi naszych wewnętrznych dążeń. Jest miejscem prawdy, w którym wybieramy życie lub śmierć. Jest miejscem spotkania, albowiem nasze życie, ukształtowane na obraz Boży, ma charakter relacyjny: serce jest miejscem przymierza (KKK 2563).

Pan Jezus wskazując na serce koncentruje się na dialogu z Bogiem. Nie jest to żaden zewnętrzny dialog, który dałoby się zwerbalizować. Warto się przyjrzeć cechom tego dialogu Boga z człowiekiem w sumieniu, czyli w sercu. Niezmiernie trafnie ukazuje sposób działania sumienia ks. Józef Tischner. Mówi on, że głos sumienia można porównać „do „wyjątkowej ciszy”, w której dają się słyszeć głosy zazwyczaj niesłyszalne, jednak to milczenie sumienia jest pełne wymowy, chociaż nie wyraża je żadne gadanie. W sumieniu odsłania się osoba ludzka w odniesieniu do wartości, ale w istocie do relacji do Tego, który te wartości ustalił. Sumienie jest zawsze egzystencjalne, to znaczy zawsze odnosi się do prawdy o tym, kim jesteśmy robiąc to lub tamto. Ks. Tischner pisze:

Sumienie odsłania bądź winę, bądź dobrą wiarę człowieka.

Wina towarzyszy upadkowi człowieka. Dobra wiara towarzyszy jego postępowi. Najboleśniej doświadcza człowieka sumienie wtedy, gdy odsłania ono jego winę. „Milczenie sumienia” staje się wtedy „milczeniem złowrogim”, „groźnym”, „milczeniem pełnym wyrzutu”. Wtedy to człowiek postępuje tak, jakby chciał „zagłuszyć” swe sumienie, „zagadać je”, uciec gdzieś od jego „głosu”. Wdaje się on w spór z własnym sumieniem. Ale na próżno. **Sumienie nie „kłóci się”** z człowiekiem, na wszystkie jego „wyjaśnienia” i „wytłumaczenia”, na każde „nie mogłem”, „byłem zmuszony”, „nie zauważyłem”, sumienie odpowiada wielkim przejmującym milczeniem, z którego rośnie wina człowieka. **Mimo że sumienie „milczy”, jego milczenie ma sens.** (...) W swym jałowym sporze z sumieniem człowiek chciałby się chętnie zupełnie pozbyć sumienia, „uratować siebie” powrotem w ciemność, utonięciem w zgiełku świata, rozproszaniem uwagi w bezpłodnej „gadanie” o tym, co „nieistotne”. Stąd przejmujące „milczenie”, które przychodzi „z drugiej strony świata”, milczenie pełne wymowy: „Chciej mieć sumienie”, „Gdzie jesteś?”

Wspaniałą ilustracją takiego działania sumienia była scena z niewiastą pochwyconą na cudzołóstwie opisaną w 8. rozdziale Ewangelii według św. Jana. Na podstępne pytanie skierowane do Niego: *W Prawie Mojżesz nakazał nam takie kamienować. A ty co powiesz?* (J 8,5), Pan Jezus nic nie odpowiedział, ale milczał pochylając się pisząc coś na piasku. Po dłuższym milczeniu, w którym dopuścił u wszystkich do głosu sumienie, powiedział: *Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci w nią kamieniem* (J 8,7). Po chwili odeszli wszyscy w milczeniu. Sumienie ich pokonało.

Sumienie przez swoje milczenie mówi więcej, niż jesteśmy w stanie ująć i zrozumieć. W naszym życiu musimy jednak skonkretyzować, wyartykułować ten głos milczenia. Wydaje się, że najczęściej mówiąc o sumieniu, mówimy właśnie o tym zwerbalizowaniu milczącego głosu sumienia. Ono jednak niesie w sobie nasze zrozumienie często uwarunkowane wiedzą, wewnętrznymi przeżyciami, lękami, pragnieniami, namiętnościami, urazami, skojarzeniami itd. Oczywiście w swoim działaniu nie możemy być kimś innym niż jesteśmy i dlatego winniśmy działać zgodnie z tym, jak rozumiemy głos sumienia. Niemniej po każdym naszym wyborze następuje dalszy ciąg wydarzeń. I być może ten etap jest najistotniejszy: po owocach poznajemy prawdziwe działanie sumienia. Są one takie same, jak owoce Ducha Świętego, o których mówi św. Paweł we wcześniej przytoczonym fragmencie Listu do Galatów: *Owoce zaś Ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie* (Ga 5,22–23). Tę listę trzeba jeszcze rozszerzyć przynajmniej o: *przebaczenie, pokorę, wdzięczność i wytrwałość*, aby lista była w miarę pełna.

Jeżeli natomiast owocem naszego działania będzie: *nierząd, nieczystość, wyuzdanie, bałwochwalstwo, czary, nienawiść, spory, zawiść, gniewy, pogoń za zaszczytami, niezgoda, rozłamy, zazdrość, pijaństwo, hulanki i tym podobne* (Ga 5,19–21), czyli to, co według św. Pawła rodzi się z ciała, widzimy, że nasze działanie nie jest z Ducha, ale jest od Złego.

Jakie są owoce mojego działania? Co z niego pozostaje: niepokój, lęk, czy odwrotnie pokój i radość? Niezmiernie istotne jest nasze otwarcie, które polega na zgodzie, by zostało osądzone nasze serce – na tym polega zgoda na głos sumienia. Nie jest to proste, bo pragnienie usprawiedliwienia siebie jest ogromną siłą, która chce zagłuszać wszelką krytykę i osąd, a tym samym sumienie. Ma ona różne formy i charakter, poczynając od zaprzeczenia faktom, tłumaczenia swoich intencji, oskarżania innych, chowania się za literą prawa i wiele innych. Niemniej taką ucieczkę zawsze zdradza niepokój, który często wyraża się chęcią wytłumaczenia, natomiast otwarcie się na prawdę i uznanie jej przez wyznanie w skrusze własnej winy przynosi ostatecznie pokój.

Bóg posiada ogromną delikatność i wrażliwość na wolność, którą nas obdarował, dlatego nie narzuca się i nie walczy o uznanie na „targowisku ludzkich sporów i idei”. On milczy. I tak na przykład wobec częstych pytań, a właściwie zarzutów w odniesieniu do Niego dotyczących cierpienia, Bóg nie tłumaczy się, nie wyjaśnia, lecz posyła swojego Syna, który bierze swój krzyż i idzie. I *Prowadzą Go jak owcę na rzeź, i jak baranek, który milczy, gdy go strzygą, tak On nie otwiera ust swoich* (Dz 8,32; por. Iz 53,7). Milczenie przez czyn daje świadectwo, które jednak łatwo można przeoczyć albo zagłuszyć w sobie, gdy człowiek żyje w chaosie gadaniny. Dlatego potrzebni nam milczenia, które jednak skupia się w słuchaniu tego, co w sercu, potrzeba otwartości naprawdę w jej najgłębszym wymiarze. Ewangelia i świadectwo Boga w Jego Synu wcielonym w postać Człowieka jest w istocie jednym wielkim głosem milczącej miłości, którą można usłyszeć jedynie w milczeniu skupionym w słuchaniu. Jedynie usłyszenie tego głosu, przyjęcie go i odpowiedź na nie całkowitym zawierzeniem przemianuje nas czyniąc z nas dzieci Boże. I to jest ostateczny sens daru sumienia, który każdy z nas posiada.